№ 9. | Dnia 19 lutego (3 marca) 1878 r. | ROK VI.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu wynosi:
roczna . . . . rs. 3 kop. —
półroczna . . . „ 1 „ 50.
kwartalna . . . „ — „ 75

Prenumerata z przesyłką pocztową:
roczna . . . . rs. 4 kop. 40,
półroczna . . . „ 2 „ 20,
kwartalna . . . „ 1 „ 10.
Numer pojedyńczy kop. 7½.

Prenumerować w miejscu można w księgarni S. Goldsteina w Warszawie w księg. F. Hösick'a przy ul. Senatorskiéj Nr. 496 i G. Centnerschwera przy Marszałkowskiéj N. 73, oraz w innych księgarniach krajowych.

Ogłoszenia przyjmują się w dwóch pomienionych księgarniach i w specyjalnéj agencyi Reichmana i M. Freidlera w Warszawie przy ulicy Nowo-Zielnéj.

Cena ogłoszeń:

Za wiérsz lub za jego miejsce kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop., odpowiednio do ilości powtórzéń.

Warunki **ogłoszeń stałych** do przejrzenia w księgarni S Goldsteina.

Adres redakcyi: Antoni Porębski w Petrokowie gubernijalnym. — **Kantory redakcyi** tamże w księgarni S. Goldsteina, i w kantorze domu interesów ziemiańskich Wł. Zaleskiego, F. Wyżnikiewicza i A. Chodkowskiego.

10 N.	*Wstępna*. 40 Męczenników. .	W6—26	Z.5—54	Długość dnia god. 11 min. 28.	13 Ś.	Nicefora i Krystyny	W6—19	Z.6—0	Długość dnia god. 11 min. 41.
11 P.	Konstantego W.	6—24	5—56	Dnia przybyło god. 3 min. 58.	14 C.	Matyldy Kr.	6—17	6—1	
12 W.	Grzegorza Pap.	6—22	5—58	Pierw. kw. księżyca o g. 4 m. 31 r.	15 P.	Longina i Leontyny . . .	6—15	6—3	Dnia przybyło god. 4 min. 4.

Treść: Od redakcyi. Wiadomości miejscowe i z okolicy. Wspomnienia z kroniki miejscowéj. Z bratnich stron - zebrał *Ludomir*. Myśliwy poluje, ale nie pustoszy—przez J. R. Agent policyjny nowella Fr. Görstoecker'a (przeł *A. z K. J*) —Treść pism peryjodycznych. — Wiadomości handlowe. — Ogłoszenia.

Dnia 4 marca 1878 r.

Z powodu uroczystości dworskiéj wczorajszy numer dziś wyszedł z pod prasy.

OD REDAKCYI.

Zwracamy uwagę czytelników ziemian na zawiadomienie w sprawozdaniu handlowém.

Wiadomości miejscowe i z okolic.

= Z rozporządzenia J. W. Biskupa dyjecezyi naszéj, *we wszystkich kościołach* w d. 7 b. m., to jest we czwartek o godz. 10 rano odbędzie się nabożeństwa za pomyślność Ojca św. Leona XIII z powodu jego wstąpienia na Stolicę Apostolską.

—ch— W niedzielę, d. 24 z. m. w kościele popijarskim, amatorowie wykonali „Mszę" Józefa Stefaniego ofiarowaną I. Matuszyńskiemu; na offertoryjum „Ecce panis angelorum" Himel'a, solo na baryton;—i „Benedictus" ze mszy Józefa Hayden'a.

—dr— W ubiegłym miesiącu zaskarżono 12 spełnionych kradzieży przedmiotów różnéj wartości, i jedną gwałtowną: obwinionych o piérwsze odesłano do ukarania sędziemu pokoju,—sprawy zaś kradzieży konia Percowi Leberowi, przyczém wyłamano zamek od stajni, dotąd nie wykryto.

W tymże przeciągu czasu policyja wykonawcza złożyła obwinień o nieporządek w podwórzach i około domów 155;—o noszenie długich włosów (pejsów) 4, o kłótnie i zaczepki uliczne 2; — o nieostrożne obchodzenie się z ogniem 2;—o używanie skaleczonego konia 1,—i o ucieczkę ze służby 1.

Kradzież wytrychów z warsztatu ślusarskiego p. Michiewicza, z niewiadomych nam powodów, władzy wyższéj policyjnéj meldowaną nie była.

—g— Z powodu coraz znaczniejszego ocieplania się powietrza i przewidywanego wcześniéj jeszcze niż zwykle rozbudzenia się życia roślinnego, przypomnieć nie zawadzi posiadaczom ogrodów owocowych, o zbiéraniu z drzew suchych liści, w których znajdują się zarody liszek; o zdejmowaniu z gałązek obrączek napełnionych jajami gąsienic; o skrobaniu zastarzałéj kory, pod którą znajdują się gniazda z robakami i oczyszczaniu z pleśni i mchu za pomocą kawałka grubego płótna lub szczotki twardéj, zwłaszcza po deszczu; a wreszcie o smarowaniu drzew mięszaniną z gliny, krowieńca i trochy wapna, to bowiem wyniszcza owady, odświéża korę i odżywia drzewo. Zaniedbanie oczyszczania drzew nietylko przynosi szkodę właścicielowi ogrodu, ale jest plagą na całą okolicę, gdyż liszki objadłszy liście w swoim ogrodzie, przenoszą się gromadnie do sąsiadów, czynią ogólne zniszczenie i to tak szybko, że nim się zdoła zaradzić złemu, już drzewa pozbawione liści nie są w możności wydawania owoców. Niedbalstwo pod tym względem jest główną przyczyną braku tychże w naszym kraju, gdy troskliwsi i pracowitsi nasi sąsiedzi zbierają obfite korzyści za swoje starania,—wspiérani w tém będąc i przez obowiązujące tam przepisy administracyjne, które i leniwych i niedbałych, jacy się w każdym kraju znaleźć mogą, znaglają, jak w tym razie, do *obowiązkowego tępienia owadów na drzewach*.

—z— Poczucie słuszności przyznać nakazuje niepoślednią zasługę, duchowieństwu tutejszego miasta, iż dokładało i dokłada jeszcze usilnych starań o czystość, całość i upiększenie naszych świątyń. Zdaniem całego nieuprzedzonego ogółu, daje ono z siebie pod tym względem wzór innym zarządcom kościołów, bo niestety, nietylko po niektórych wsiach i miasteczkach, ale nawet w tak głośnéj miejscowości jak Częstochowa, pomimo wciąż zbiéranych ofiar „na restauracyją",—niedbalstwo o stan świątyń słuszną obawą przejmuje pobożnych pątników.

Liczne ulepszenia i ozdoby w kościołach tutejszego miasta uskutecznione z dobrowolnych ofiar mieszkańców; pozwalają mieć nadzieję, że i brakujące jeszcze uzupełnienia z tego samego źródła zaspokojone zostaną. Przekonani o tém, na dziś, zwracamy uwagę: na brak świecznika w obszernym i wspaniałym kościele po-pijarskim; i na konieczną naprawę organów, a szczególniéj zepsutych długiém używaniem miechów, w kościele po-dominikańskim, gdzie, przez cały czas nabożeństwa, bezustannie słyszeć się daje nieznośny łoskot i przykro-skrzypiące odgłosy.

Gdyby w liczbie zamożnych obywateli miejskich nie znalazł się ktoś taki, coby zechciał przyjąć na siebie koszt zaspokojenia tych potrzeb, to nader łatwo dopełnićby tego mogła zbiorowa ofiara osób bywających w tych kościołach.

—z— Jeden z tutejszych amatorów tabaki mający z górą lat 50, który od 26 roku życia używając tego narkotyku, zawsze obchodzi się z nim wedle starego zwyczaju, to jest, tabakę wysypaną z tak zwanych „ołówków" przechowuje w kwartowym słoiku,—wziąwszy tę miarę za jednostkę, obliczył: że już dotąd puścił przez nos dziewięć korcy i szesnaście garncy tabaki! Waga jéj podług tegoż obliczenia wynosi ośm centnarów i dwadzieścia ośm funtów, ilość zaś ta, wreszcie wyrażona w gotowiźnie, kosztowała go około 1117 rubli.

Szanowny protektor tabaki narzeka przytém, że, pomimo podwyższonego podatku od akcyzy, najniewłaściwiéj w roku zeszłym podniesiono jéj cenę, bo ma być nierównie obecnie gorszą niż była np. za czasów dawniejszéj administracyi p. L. Kronenberga.

To samo powiedziećby można o wszystkich wyrobach tabacznych, których cena u nas wzrasta przymioty zaś ich dążą w odwrotnym do téj podwyżki stosunku, tak, że wkońcu przyjdziemy zapewne do tego praktycznego wniosku, że *najtaniéj i najrozsądniéj jest wcale* nie zażywać tabaki i nie palić cygar lub tytoniu, skoro za coraz lichszy towar płacić trzeba coraz drożéj, i gdy tanie, z wybornym aromatem wyroby p. Kronenberga znikły bezpowrotnie wraz z jego firmą. W dziwny sposób spotykamy tu urzeczywistnienie paradoksu, że monopol bywa niekiedy bezporównania dogodniejszym dla ogółu spożywców od wolnéj konkurencyi.

Mówiąc już o tém, rzucimy tu jeszcze jedną w tym przedmiocie paradoksalną zagadkę. Na wszystkich paczkach i pudełkach wyrobów tabacznych, świeżo z fabryk sprowadzonych, znajdujemy oznaczone wyższe ceny od dawniejszych, płacimy je więc bez opozycyi podług drukowanéj wskazówki: lecz nie rozumiemy dla czego jednocześnie wszystkie nasze dystrybucyje dopłacać sobie każą taką podwyżkę za towary dawniejsze, na których cena oznaczona jest téż wedle dawniejszéj taryfy? Jeżeli to wywołuje samowola, to godzi się nazwać ją nadużyciem,—w przeciwnym razie jest to, co najmniéj, nieporządek. (*)

—l— W dotychczasowych naszych sprawozdaniach teatralnych, wspominaliśmy o utworach poważniejszych, o operetach zaś prócz wymieniania ich tytułów, nic nie mówiliśmy. Obecnie, gdy niemały poczet operet przesunął się już przed naszemi oczyma, i gdy na tego rodzaju sztuki wyraźny nacisk kładzie dyrekcyja, i o ich wystawę jest bardzo staranną, uważamy za konieczne i o nich z kolei skreślić słów kilka.

Przeciw operecie z zasady nie mamy nic do nadmienienia, a tam gdzie trudność jest w wystawieniu oper, operety nie miałyby żadnego zarzutu, gdyby wybór ich stosował się do wymagań estetycznych i gdyby brak treści, wynagradzał przynajmniéj prawdziwy dowcip, komizm, satyra, lub inny jaki przymiot dodatni. Z operet do tego czasu danych, przeważna część należy do offenbachyjad i nielepszych produkcyj Lecocq'a, w których muzyka po większéj części czcza, a libretto przy jałowości myśli i dowcipu, odznacza się wybitnie effektami na zmysły obliczonymi. Czy takie rzeczy mogą być wynagrodzone głosami zdolnych i sympatycznych śpiéwaczek, takich np. jak p. p. Manowska i Święcka,—kosztownymi kostyjumami i staranną wystawą, i czy odpowiadają teatrowi, jako przybytkowi piękna mającego uszlachetniać widzów? Na te zapytania, każdy pojmujący właściwe zadania sztuki, odpowiedzieć musi przecząco.

Jeżeli mają być operety, niech przynajmniéj odpowiedni będzie ich wybór, niech to co błahe, lub zepsuciem zagranicznem zaprawione, ustąpi miejsca temu co wesołe, dowcipne i moralne, niech operety swojskie zastąpią offenbachyjady, a wtedy nie będziemy mieli powodu do utyskiwań uzasadnionych.

„Robienie kasy", powinno być zawsze w zgodzie z „robieniem interesów moralnych". Dotąd dobre sztuki miewały także licznych widzow, i wychodziły na korzyść kasy;—teatr zaś, który spełnia wyższe swoje przeznaczenie i przynosi ogółowi zabawę w połączeniu z jego uszlachetnieniem, staje się dopiéro rzeczywistym czynnikiem cywilizacyjnym. Nie od rzeczy przytém sądzimy, zwrócić się do dyrekcyi teatru z żądaniem, wielu miłośników sceny, o większą ilość sztuk oryginalnych swojskich, nowszych autorów: Lubowskiego, Mellerowéj, Blizińskiego i innych, w dawniejszych téż Fredry (ojca) Korzeniowskiego, mamy nie mały zasób skarbów poezyi naszéj dramatycznéj. Zapoznanie z nią tutejszego ogółu, od dyrekcyi teatru zależy—niech więc prośba nasza na uwzględnienie zasłuży.

Opera komiczna „Córka pani Angot" z muzyką Lecocq'a, dana we czwartek, 28 lutego, przy napełnionym jak zwykle teatrze publicznością, ściągnęła wielu widzów powodowanych chęcią usłyszenia pierwszy tu raz na scenę występującego pana Ignatowskiego, artysty opery krakowskiéj, któremu przypadła w udziale rola Ange Pitou. Ze względu jednak iż

(*) O ile nam wiadomo podniesienie opłaty skarbowéj zastósowanem zostało od 1 (13) stycznia r. b. wyłącznie do wyrobów wypuszczanych świéżo z fabryk tabacznych. Wszelkie zatém pozostałe w prywatnych składach i sklepach wyroby z dawną banderolą, wolne od podwyżki skarbowéj—przynoszą ją sprzedającym jako zysk równie dobry i słuszny, jak zapasy wszelkie inne jakiegokolwiekbądź rodzaju towarów sprzedawane po podniesieniu się ich ceny.
Zabiegliwa spekulacyja zwykle stara się uprzedzać wypadki i na podobne chwile przygotowywać możliwie jak największe zapasy—Ostatnie tę koléj przebyły towary kolonijalne przy zmianie poboru cła na złoto, dawniéj okowita, przy każdém podniesieniu opłaty skarbowéj i t. p.
(przyp. red.)

artysta ten widocznie nie był przy głosie, sąd o jego śpiéwie pozostawiamy na czas późniejszy, nadmieniając tylko, że się dobrze w akcyi przedstawił. Operka ta starannie wykonana, swoją komicznością bawiła ogół, najwięcéj wszakże zachwycała paradyz. Zwolennicy świeżego i sympatycznego głosu panny Święckiéj, żałowali że jéj nie widzieli w roli Klary.

W sobotę, 2 marca, odegrano efektowny dramat z francuskiego, w 5 aktach (8 obrazach), p. t. „Poczciwy Łotr“;— dziś „Zieloną wyspę czyli sto dziewic“.

Po złożeniu już do druku powyższych uwag naszego sprawozdawcy spotkaliśmy w dzisiejszym numerze *Biesiady Literackiéj* list jednego z dyrektorów sceny prowincyjonalnéj, który tu przytaczamy, godząc się, on bowiem w zasadzie ze zdaniem powyżéj wypowiedzianém, zawiéra wiele trafnych spostrzeżeń, jakich piszącemu dostarczyła smutna praktyka życia.

„Gromisz nas szanowny panie nieraz bez litości—pisze szan. dyrektor — nazywając nas — wędrownych biédaków—źródłem demoralizacyi, które tylko pod nadzorem prowincyjonalnych dzienników hamuje swe trujące wyziewy; każesz nam wypisywać stopnie sprawowania się na prowincyi, jednem słowem sądzisz nas bez litości, bez żadnych łagodzących okoliczności. Szanowny panie znasz widać tylko położenie artystów sceny warszawskiéj, znasz tylko ich swobodę w odpoczywaniu na kilkomiesięcznych urlopach, znasz ich wolność w figurowaniu na liście chorych, obliczasz tylko pensyje i utrzymanie warszawskich aktorów i podług tego sądzisz tych, którym chłodno, głodno i domu daleko. Gdybyś pan chociaż jedną podróż odbył z tém biedactwem, któremu mamy honor przewodniczyć w postaci dyrektorów, złagodziłbyś swoje sądy, ulitował, a może nawet zapłakał nad naszą dolą. Ileż to poniżenia nieraz znieść musimy od różnych indywiduów, ileż razy trzeba się wyrzec zdania i z uśmiechem przyjmować propozycyje, które jako-tako utalentowanego aktora oburzają, a w duszy uczciwego człowieka bolesną skargę rodzą. O wierz mi pan, że nieraz człowiek gorzko żałuje owego warsztatu lub pług, przy jakim ojciec jego w godności zarabiał na chléb dla rodziny. Wogóle mówią, że dziś artysta dramatyczny vel aktor jest szanowany na równi z innymi obywatelami kraju—ale szanowny panie to tylko tak mówią; na prowincyi aktor jeszcze uchodzi za kamedyjanta, komik za błazna, tragik za kryminalistę, a wagon lub bryka, w jakich zajeżdżamy do miast i miasteczek jest oblegana przez pauprów i poważny dygnitaryjat miejscowy, niby budy i wagony z wyjącą menażeryją. Aktorki są odrazu witane jak kobiéty bezbronne, którym więc wszystko mówić wolno.— Gdybyś pan chociaż raz był świadkiem wizyt, jakie zwykle składamy po przyjeździe do miasta, zawołałbyś—niesłusznie tylko aktorów obrzucam kamienianiami potępienia!

„Wizytuję dygnitarza, ten zaleca, a więc żąda, abym rozpoczął przedstawienia Offenbach'a, bo to mistrz wesoły a na wskróś zrozumiały; idę do intelegencyi szkolnéj, ta żąda klasycyzmu bo poziom umysłowości małomiasteczkowéj trzeba podnieść i uzacnić; idę do redakcyi miejscowéj gazety, ta żąda nowości polskich—i żąda słusznie ale nie uwzględnia, że tych nowości tak mało, że trzy czwarte ludności żąda czego innego. A aktorom z pustą kasą jak z pustym żołądkiem żyć niepodobna. O intrygach młodzieży, o wpływie studentów, o krytyce ulicznéj nic nie wspominam, bo od tego wszystkiego twarz się rumieni a serce ściska. O! owa niedonoszona krytyka kazała mi nieraz na scenie konać jak kona przeklęty, co skonać nie może: długo bardzo, bardzo długo i w konwulsyjnych rzucaniach się — od czego aż sobie boki na twardych deskach poobijałem; kazała mi w uniesieniu patetycznem ryczéć jak ryczy wół dorzynany w szlachtuzie;—i ja, dyrektor, reprezentant sztuki dramatycznéj musiałem rzucać się, musiałem ryczéć, bo tak chciała część słuchaczy, która opiniją miasta kierowała. A moja córka w roli Ofelii chcąc naśladować Modrzejewską została wygwizdaną, bo grała spokojnie, łzawo, grała obłąkaną bez furyi;—dopiero gdy krzyczéć zaczęła, i włosy czochrać i skakać po scenie i drzéć na sobie suknie... wówczas dopiéro dostała brawo, bo „doskonale udawała waryjatkę, jaką niedawno do szpitala przywieźli.”

„Dużo jeszcze mógłbym przytoczyć na nasze usprawiedliwienie, ale nie chcę szanownemu panu zajmować czasu a i mnie wołają po raz trzeci do prezydenta miasta—nie wiém po co, bom bilety już posłał dla całéj familii i jego znajomych. Muszę jednak jeszcze wypowiedzieć jednę uwagę, którą racz szan. panie wydrukować, jeśli uznasz za słuszną. W tém poniżeniu ntrzymuje nas głównie reżyseryja teatrów warszawskich — publika prowincyjonalna na teatr warszawski ma zwrócone oczy, kieruje się jego zdaniem i od nas wymaga tego czém on żyje. A czémże on żyje: starzyzną, lichotą, farsą—to reżyser warszawski demoralizuje prowincyjonalną publiczność a nie my, owszem, gdyby nie nasze zabiegi najlepsze sztuki polskich dramaturgów nie byłyby znane. Zrób to szanowny panie, aby warszawska scena była *wzorową*, aby wasi aktorowie nie *próżnowali*, aby *pan* reżyser nie lekceważył honoru przewodnika artystycznego, aby publiczność prowincyjonalna wiedziała że ze sceny warszawskiéj są wygnane lichoty i skandale, a z pewnością i od nas skandalów żądać nie będzie. Tak szan. panie! zreformujcie najprzód scenę warszawską, a my sami zreformować się musimy; dopóki zaś reżyseryja warszawska daje gorszący przykład niedbalstwa, nieumiejętności lub złéj woli, dopóty prowincyja żądać będzie od nas hecy a nie teatru..”

—**n**— Gdy przed dwoma tygodniami donosiliśmy o napadach Orłowskiego, nie dla próżnego sprawozdawczego zwrotu nazwaliśmy go bardzo dla okolicy niebezpiecznym, i wyraziliśmy te nadzieję, że zapewne władze nad bezpieczeństwem w kraju czuwające wszelkich dołożą usiłowań, by jak najrychléj spokojnych mieszkańców od napaści zawiązanéj szajki oswobodzić.

O ile nas wieści dochodzą, energiczne środki dla wyśledzenia pobytu t. j. czasowych kryjówek złoczyńców natychmiast przedsięwzięte zostały, chociaż jak dotąd nie uwieńczył ich jeszcze pomyślny skutek. Nie wątpiąc téż, że on prędzéj czy późniéj nastąpi, ani roztrząsając doniosłości wydanych rozporządzeń, poważamy się jednak uczynić uwagę, że samo jawne poszukiwanie nie tak prędko tu może doprowadzić do celu, ile zręczne śledzenie, bez zwracania nawet o ile się da uwagi miejscowéj ludności. Trudno bowiem zaprzeczyć, że między ostatnią złoczyńcy mają pośrednich wspólników, dopomagających im do ukrywania się, zacierania śladów, — zaopatrujących ich w broń, żywność i wiadomości gdzie, na kogo i kiedy bezkarnie napaść można.

Ostatnie dwa napady wymownym tego są dowodem.

W d. 21 z. m. o godz. po 9-téj wieczorem napadnięto plebaniją w Czarnocinie. Trzech ze złoczyńców, gdy inni zostali na dworze, wpadło przez niezamknięte jeszcze drzwi do pokoju, w którym proboszcz miejscowy ks. Uzarski wieczorne odmawiał modlitwy. Uzbrojeni w siekierę, noże i rewolwery rzucili się na chcącego się bronić plebana i uderzeniem w prawe ramię obuchem siekiery powalili go we dwóch na łóżko, podczas gdy trzeci nożem groził za krzyk najmniejszy nadbiegłéj służącéj. Tak zapewniwszy sobie swobodę postępowania, groźbą wymierzanych ciosów w głowę i piersi obalonego proboszcza, czemu towarzyszył nadto szereg trudnych do powtórzenia, bezecnych przekleństw, domagać się poczęli wydania piéniędzy złożonych przez parafijan na budowę kościoła i innych, jakiekolwiekby się w domu znajdowały.

Po półgodzinnem badaniu i grożeniu napastnicy porąbali stoliki, porozbijali szafę i kuferki—i, zabrawszy składkowych 110 rs., około 15 rs. z kasy bractwa kościelnego i wszystko co było własnością proboszcza (ilość dokładnie nam niewiadoma) opuścili plebaniją około g. 10téj.

Drugi napad wykonano zaraz następnego dnia (22 z. m.) o godz. 7½ wieczorem na dom Weinberga, kasyjera przy tartaku parowym w Moszczenicy.

Tu uzbrojenie pokazało się już zupełniejsze, prócz bowiem noży, siekiery i rewolwerów miano nadto i dwie dubeltówki. Dowódca, jak utrzymują sam Orłowski, piérwszy począł grozić nożem żonie Wejnberga, żądając wydania posiadanych piéniędzy; gdy zaś im tego odmówiła pobito ją i poraniono wraz z córką, jak niemniéj i stającego w ich obronie samego gospodarza domu. Zamki poodbijali *napastnicy siekierą i zabrali* z komody gotowizną przeszło 300 rs. a prócz tego zegarek złoty z takimże grubym łańcuszkiem, kolczyki z brylantami i dwa srébrne lichtarze. Rabunek zakończono salwą siedmiu wystrzałów, z tych dwa wgłąb ciemnéj sieni, dla oczyszczenia sobie drogi zapewne gdyby się tam kto znajdował, a pięć na wiwat w powietrze;—poczém wszyscy udali się do domu jednego z gajowych sąsiednich lasów i zatrzymawszy go gwałtem między sobą przez kilka godzin bawili się i częstowali wesoło.

Kto tak, po świeżo co spełnionym rabunku, postępuje, musi to czynić na zasadzie bardzo dokładnych wiadomości, gdzie przebywają wyprawieni na jego poszukiwanie,—musi zatém miéć széroko rozgałęzione stosunki między osiadłymi a znanymi dobrze w każdéj okolicy podejrzanego prowadzenia się ludźmi.

Wczoraj rozeszły się wieści, że Orłowski wraz z towarzyszami ujęty został,—według innych zaś że przy chwytaniu rozbójniczéj szajki, broniącéj się strzałami, trzech z nich na miejscu polec miało;—powtarzano téż, że Orłowski widziany był w mieście, że kradzież wytrychów u p. Michiewicza ślusarza jest w związku z jego tu bytnością i t. p. Wszystko to jednak są tylko próżne wieści wyrosłe w czyjeś fantazyi a w powtarzaniu powiększanie—i dotąd niestety urzędowéj lub pewną wiadomości o ujęciu rozbójników nie ma. W okolicach tylko Tuszyna aresztowano 7 po większéj części miejscowych złego prowadzenia się ludzi.

— *Na jubileuszowe wydawnictwo wyboru dzieł J. I. Kraszewskiego zapisali się:*

a) w księgarni p. Leonarda Chodźki: Szonert. Jungowski Henryk. Zielińska P. Lipiński Julijan. Wasilkowska Maryja. Grochowska Felicyja. Chajęcki Antoni. Michalecki Józef. Wolfke. Górski Henryk. Rowiński. Gustowski. Wnorowski Piotr. Kotulski Stefan. Psarska z Jeżowa. Trepka. Kędzierski. Łoś. Chrzanowska Maryja. Liszewski Stanisław. Jeziorański Józef. Mianowski Ksawery. Benduski Aleksy. Szrednicki Stanisław. Wołodkiewicz Dominik. Heinrich Adolf. Goleński Józef. Chodźko Leonard. Ossowski Jakub. Jannszewski Franciszek. Pietrzykowski Bronisław. Ostaszewski Ignacy. Celiński Jan. Birenzweig Bernard.

b) w księgarni p. Samuela Goldsteina: Szołowski. Psarski. Drzewiecki. Moliński. Janowski. Krzywickie. Emilija i Felicyja. Gołębowski. Kempiński. Sikorska. Piętka. Wróblewski. Goldstein Samuel 6 egz.

c) prócz tego zapisali, o ile nam wiadomo:

Russocki Ludomir. Otto Władysław. Młodowski Stefan. Żakowski. Rozmarynowski Władysław. Mirowski Ludwik. Sobieszczański. Bieńkowski Bronisław. Rzeczniowski Leon. Popowski Jakub. Kłokocki Władysław. Porębski Kazimierz.

WSPOMNIENIA

Z KRONIKI MIEJSCOWÉJ

ułożone podług dni i miesięcy.

3 marca 1578 r. Na sejmie walnym warszawskim, opatrzonym wyrażoną datą, król polski Stefan Batory, ustanowił sądy najwyższe dla szlachty i duchownych, zwane trybunałami koronnymi i dla tych sądów wyznaczył miejsca: dla Wielko-Polski *Piotrków*, a dla Mało-Polski *Lublin*. Według postanowienia sejmowego, do trybunału piotrkowskiego należeć będą województwa: poznańskie, kaliskie, sieradzkie, ziemia wieluńska, łęczyckie, brzeskie, inowłocławskie, ziemia dobrzyńska, mazowieckie, płockie i rawskie. Do trybunału lubelskiego województwa: krakowskie, sandomierskie, ruskie, podolskie, lubelskie, bełzkie, podlaskie; z tym warunki, iż sędziowie wszyscy po odsądzeniu spraw wielko-polskich w Piotrkowie, mają jechać do Lublina i tam odsądzać wszystkie województwa Małéj-Polski.

Sądy trybunalskie w Piotrkowie rozpoczynać się będą w piérwszy poniedziałek po ś-ym Marcinie, a kończyć się mają przed kwietnią niedzielą. W Lublinie zaś odbywać się będą od poniedziałku po przewodniéj niedzieli. Taż konstytucya sejmu mówi o wyborach sędziów do sądów trybunalskich i o innych rzeczach, odnoszących się do trybunałów, i zastrzega, że trybunału koronnego poprawa zawzdy ma być wolna, za zezwoleniem spólném na sejmie. Stąd téż sądy trybunalskie róznym w następstwie czasu ulegały zmianom.

5 marca 1768 r. Sejm ekstraordynaryjny w Warszawie rozpoczęty za Stanisława Augusta d. 5 października 1767 a ukończony 5 marca 1768 r., między innemi uchwalił potrzebę reperacyi ratuszów trybunalskich: piotrkowskiego, lubelskiego, kaliskiego i lwowskiego,—i na ten cel wyznaczywszy coroczną sumę pieniężną, takową polecił wypłacać ze skarbu koronnego miastom trybunalskim.

Z BRATNICH STRON.

Przygotowania do książki zbiorowéj dla Kraszewskiego o Kraszewskim, posuwają się naprzód. Osoby uproszone w celu redakcyi téj książki, ułożyły już całkowity plan pracy, która składać się będzie z życiorysu Kraszewskiego;—z szeregu studyjów nad pojedyńczymi odnogami jego działalności: pisarstwem, redaktorstwem, krytyką, wydawnictwem, drukarstwem;—z artykułów luźnych, odnoszących się do twórczości lub życia Kraszewskiego, wreszcie z biblijografii dzieł jego. Całość, około 40 arkuszy druku, składać się będzie z kilkudziesięciu artykułów, z których kilkanaście już rozebrano, przed ogłoszeniem odezwy do piszących. Strona też materyjalna wydawnictwa, z którego całkowity czysty dochód przeznacza się na rzecz jubilata, rokuje dobre widoki; p. Gracyjan Unger bowiém, którego pisma wiele zawdzięczają współpracownictwu Kraszewskiego, zobowiązał się raz jeden wydrukować bezpłatnie całe dzieło, co zmniej-

szy wydatki o 800 do 1000 rubli, czyli o tyleż pomnoży dochód z przedsięwzięcia towarzyszy zawodu Kraszewskiego.

* * *

Drukarze warszawscy także chcą uczcić dostojnego jubilata. Jeden ze starszych zgromadzenia tego projektuje jedną z powieści Kraszewskiego wydać w ten sposób, ażeby każda stronnica złożoną została przez innego zecera. W ten sposób wszyscy pracownicy sztuki drukarskiéj mogliby choć kilka chwil czasu i pracy przynieść na ofiarę jubilatowi.

* * *

W połowie sierpnia r. b. ma odbyć się w Warszawie zjazd leśników. Z okazyi téj Gazeta Polska pisze: Jedną z główniejszych przyczyn znikania u nas lasów jest nieopatrzne wycinanie ich bez rachuby na przyszłość i jakiegokolwiek planu, jak również nietroszczenie się o wycięte przestrzenie leśne, które pozostawione samym sobie, jeśli na piaskach, zamieniają się w wydmy piaszczyste, a w najlepszym razie porastają jałowcem; ziemie zaś lepszéj wartości zazwyczaj obracają na pole orne, bo na las „zadługo czekać trzeba".

Udział w zjeździe przyjąć będzie mógł każdy, kto, pracując na tém polu, mógłby i chciałby przyczynić się praktycznemi swemi wiadomościami do ogólnego dobra.

* * *

Redakcyja „Gospodyni Wiejskiéj" zakłada obecnie w Warszawie „Sklep produktów gospodarstwa domowego wiejskiego". Założyciele sklepu spodziéwają się przez to: 1° usunąć wyzyskujące pośrednictwo faktorów; i 2° zachęcić do rozwoju wielu gałęzi produkcyi, które dotychczas całkiem były pomijane. Zadaniem sklepu będzie wyszukiwanie jak najobszerniejszych dróg zbytu, nietylko w kraju ale i za granicą, dla tego podejmuje się hurtownéj sprzedaży i urządzi téż składy komisowe po miasteczkach na prowincyi. O przedmiocie tym pomówimy obszerniéj w przyszłości.

* * *

Pięknie przemawiał nad grobem zmarłego ś. p. *Lucyjana Siemieńskiego* w Krakowie Stanisław hr. Tarnowski. Z mowy téj podajemy jeden ustęp, który zapewne czytelnikom naszym obojętnym nie będzie.

„Kto traci w nim (Lucyjanie Siemieńskim) więcéj niż przyjaciela, to język polski. Kto tak, jak on, po polsku pisać potrafi? Ten instrument cudowny, ten organ, na którym Kochanowski grał psalmy; ta arfa Eola, którą jak wietrzyk muskał wiersz Słowackiego; ta szklanna harmonika, na której kręgi mistrz Mickiewicz wyciągał dłonie,—kto na niéj jeszcze godnie grać potrafi? „Język mój ojczysty zostanie jak arfa z porwanemi strunami." Obcy wydziérają struny i chcą wprawiać jakieś pożyczane i nieme, a swoi niestety, zbyt często wydobywają zeń same dźwięki niesforne, niestrojne, fałszywe. Jeden był artysta, który umiał wygrać na nim co chciał i każdy ton z niego wydobyć; dziś instrument grozi rozstrojeniem, a klucze od niego bodaj czy nie pochowamy w téj trumnie. O ducha się nie bójmy, bo starsi, kiedy odchodzą, zostawiają go w spuściźnie młodszym, jak Elijasz swój płaszcz temu, co go miał zastąpić".

* * *

Premijum dla członków „Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych" stanowi za rok 1877 reprodukcyja z obrazu „Kopernik wykładający obrót ciał niebieskich" Gersona. Premijum to wykonaném zostało na miedzi za pomocą wytrawiania (aquaforta) przez Redlicha.

* * *

W Warszawie zawiązała się spółka wydawnictwa dzieł treści naukowéj i poważnéj. Charakter téj spółki jest czysto prywatny. Życzymy jéj szczérze powodzenia na nowéj drodze wyzwalania się pracy ludzkiéj z więzów monopolu.

* * *

Z drukarni S. Orgelbranda synów wyszły „Przysłowia Salomona" przełożone i objaśnione przez Izaaka Kramsztyka, znanego z lat dawniejszych kaznodziei synagogi warszawskiéj. Tłomacz dzieło to poświęcił pamięci Feliksa Żochowskiego, b. profesora Szkoły Rabinów wWarszawie.

* * *

Po ukończeniu Encyklopedyi Rolniczéj, ma wychodzić w Warszawie „Encyklopedyja pedagogiczna". Fundusze wydawnictwa już są obmyślone i odpowiedni współpracownicy zamówieni.

* * *

Biblijoteka Warszawska przedrukowała wiersz J. I. Kraszewskiego skreślony „w noc bezsenną" i nadesłany redakcyi Zorzy. Tytuł wierszyka jest „Książki:"

Książka? Śliczna! świéci złotem,
Przepych, ale co mi po tém?
Co po trupie w złotéj trumnie,
Na półkach dmących się dumnie,
Z grzbietem strojnym, z szatą świetną,
Gdy mu i kart nie rozetną,
Kiedy czasem przez pół wieka,
Nie przemówi do człowieka!
Książka niechaj idzie w świat,
Z dworu na folwark, do chat,
A gdy na szmaty podarta,
Zostanie ostatnia karta,
I w błoto brudne wciśniona,
Na śmiecisku kędyś skona,
Oddaj jéj pokłon głęboki:
— Tu leżą rycerza zwłoki!!

Ludomir.

MYŚLIWY
poluje, ale nie pustoszy.

I.

Pradziadowie nasi wśród wielkich kniej polowywali na odpowiedniego im zwierza na żubry, łosie, jelenie, niedźwiedzie i wilki;—ojcowie, mogli jeszcze pieczeń sarnią uważać za dziczyznę powszednią, a przenosząc smak szynki swojskiéj nie dbać o dziki. Że jednak, mimo to, tępili dziki gorliwiéj niż wilki, a to i owo przyczyniło się do wytępienia lasów,—my dzisiaj, prawnukowie i synowie tylu Nemrodów, uważamy za prawidłowe takie nawet polowanie, które nam w ciągu roku 40 zajęcy na 100 włókach przynosi!! Idąc tak daléj, możnaby przewidywać, że synowie i wnuki nasze polować będą na krety, myszy i żaby, a prawnukowie na owady chyba i zwierzęta mikroskopijne!

Użyteczność jednakże myśliwstwa jest niezaprzeczona i dwojaka: nietylko bowiem *służy ono za środek pomnożenia* ilości ogólnéj pożywienia, ale i obyczajowy wpływ wywiéra.

Ktoby temu ostatniemu zaprzeczał,—kogoby nie cieszył widok pięknych i zdrowych, wesołych i do kraju przywiązanych ludzi bogatych:—ten niech wspomni na owe znudzone chérlaki, grymaśne, obojętne na zło i dobro kraju, a po za jego granicami rozrywki i widoków natury szukające. Jak biédnemu sprzyja po pracy wygoda i wpływa dobroczynnie na jego umysł i siły,—tak trudząca pod gołém niebem za zwierzem gonitwa oddziaływa korzystnie na ludzi, którym głód, pragnienie i niewygody są nieznane. Nic téż nie przywiązuje tak do kraju, jak znajomość jego piękności i powabów, a niepodobna znosić z ochotą ostrości ojczystego klimatu, jeżeli się nie doświadczyło różnych jego pór roku. Polowanie jest zabawą kosztowną—to prawda, ale pożyteczną przez dobroczynny swój wpływ na część narodu najmniéj, jak u nas, mającą zajęcia, a która zarówno—energiczna i dzielna może być jego chlubą,—jak karłowata i zniedołężniała—jego zakałą.

Przy dobrze urządzoném łowiectwie pospolitém można w przecięciu na tysiącu morgach, w kraju jak nasz przez pół roku bezroślinnym, miéć rocznie przeszło 30 centnarów zwierzyny do ubicia; która, w takim stosunku wyrosłszy bez dostrzegalnéj szkody dla roślin rolniczych, jest dochodem bez nakładu, mogącym być powiększonym jeszcze przez zasilanie co rok otwartego pola łowieckiego przychowkiem z urządzonych na ten cel małych zwierzyńców.

Odkładając na późniéj opis szczegółowy owych małych zwierzyńców, niekosztownych i tak łatwych do upowszechnienia, aby ich na każdéj mili kwadratowéj przynajmniéj pięć było,—zastanówmy się przedewszystkiém nad tém: czy kraj koniecznie brzydnąć musi przez niedostatek przy postępie kultury dzikich zwierząt zabawnych?

Najpowszechniejszemi i najcenniejszemi zabawnemi zwierzętami są ptaki. Żadne téż zwiérzę dzikie nie wyrówna ptakom w ożywieniu krajobrazu:—one bowiem ożywiają go lotem swoim,—ruchem na drzewach, ziemi i wodzie,—głosem w przestrzeni,—postacią i upierzeniem wreszcie o wiele rozmaiciéj niżeli zwierzęta ssące. Ptaki zdobią krajobraz dla wszystkich,—ssące i ryby tylko dla swoich właścicieli. Kto tedy nie jest obojętny na powaby przyrody,—kto rozumié, że lubowanie się nimi do wszystkich należy;—kto zatém pragnie miéć wszystkich za sprzymierzeńców w utrzymaniu i powiększaniu krajowych piękności i pożytków, ten przyzna, że gospodarne uporządkowanie łowiectwa od opieki nad zabawnymi a nieszkodliwymi ptakami zacząć potrzeba.

Obyczajność jest wynikiem wzwyczajenia do postępowania społecznego, odpowiedniego godności ludzkiéj;—przyzwyczajenie to więc wpajać należy w młodzież od jéj lat dziecięcych. Obyczajność przymusowa niejako, wstrzymywanie się od czynności niegodziwych i społecznie szkodliwych—ma pewną wartość—ale bardzo małą i w wielu wypadkach bardzo wątpliwą. Obyczajność w pełném znaczeniu tego wyrazu, gruntuje się na wyrobioném i niezłomném zamiłowaniu piękna i prawdy—pożytku i umiarkowania.

Stosując zasady rozumnego wyrobienia obyczajów do przedmiotu, jaki nas w téj chwili zajmuje, wytężyć trzeba wszelkie usiłowania, aby przedewszystkiém w młodzieży zaszczepić poczucie konieczności ochrony ptaków.

Niedość jednak przytém zachęcać do nietępienia wróbli i jaskółek,—zasilać je okruchami swego stołu,—lub dla nich i innych ustawiać w ogrodach sztuczne gniazda, hodując najczęściéj jednocześnie kilku zawziętych ich nieprzyjaciół—kotów. Wróble są wprawdzie nadto przezorne, aby się kotom wytępić dały,—losu tego jednak dozna wiele innych ptaków, stokroć pożyteczniejszych i zabawniejszych.

Trzeba zaś w każdéj porze roku miéć dzikie ptactwo w troskliwéj opiece bronić od zwierząt drapieżnych, zasilać w czasie mrozów i śniegów, dostarczać schronienia w gęstych zaroślach drzew lub krzewów, bo ono za to wszystkim, zacząwszy od dzieci—aż do polujących myśliwych, sowicie się wypłacają, przynosząc przyjemność i korzyść, choćbyśmy nawet przytém, przez zwykłą ludziom niewdzięczność i zaślepienie zapominali o piérwszorzędnym pożytku, jaki nam przynoszą ptaki śpiewające niszcząc milijardy owadów, z którymi tak trudno człowiekowi samemu sobie poradzić.

Nie rozszerzając się nad tym, choć niezmiernéj wagi, ale tylekroć już wyczerpująco dowiedzionym przymiotem ptaków, przytoczymy tylko ogólnie, że jeleń, sarna, zając mogą jeszcze coś w młodym przyroście leśnym uszkodzić, żadną jednak miarą winić o to nie można głuszca, cietrzewia, jarząbka, dzikich kaczek i gęsi, bekasów, słomek i całéj rzeszy ptaków owadożernych, przynoszących rolnictwu nieobliczone pożytki.

Łowy też na ptactwo, zdaniem wielu myśliwych, bezporównania wyższą i przyjemniejszą dla nich stanowią rozrywkę, z którą mierzyć się nie może hałaśliwy gwar polowania z ogarami lub na wpół dzikie szczucie chartami zwierzyny. Towarzyszem tu człowieka w łowieckich wycieczkach bywa zmyślny wyżeł, jedyny z psów myśliwskich ulubieniec całego domu, sług i dzieci,—gdy inne i kosztowniejsze w utrzymaniu o wiele i wszystkim wyrządzanemi szkody i nieporządkiem dają się we znaki. Chart, ogar, jamnik i inne wszelkiego gatunku łowieckie brysie nie trzymane na uwięzi lub w zamknięciu tępią zwierzynę bez końca i miary;—dobrze nawet ułożonym i ñiby karnym na polowaniu zdobycz postrachem niekiedy odbiérać potrzeba:—posłuszny i łagodniejszy wyżeł przemyśla nad odgadnieniem i dogodzeniem woli człowieka, pilnuje więcéj domu, a na polowaniu z widoczną radością zdobycz u stóp swego pana składa.

(d. c. n.)

AGENT POLICYJNY
nowella Fryderyka Görstœcker'a
przełożyła A. z K. J.

(Ciąg dalszy).

III.
Ucieczka.

Pan Burton powinienby przekonać się tu o prawdzie, bo Wiliam Kornik, otoczony dobrodziejstwy przez jego ojca i zajmując miejsce równie zaszczytne jak korzystne, tak niegodnie nadużył wiary swych przełożonych, że niepodobna było wątpić o jego hańbie.

Z nim samym byłby postąpił z całą surowością, ale wobec kobiéty odwaga młodzieńca zachwiała się, gdyż miał o jéj przestępstwie tylko podejrzenie, a żadnéj pewności.

A jednak czuł dobrze, że Hamilton miał słuszność, wymagając, aby osoba ta strzeżona była z największą gorliwością. P. Burton był téż w rozpaczy z odebrania takiéj misyi i chętnie dałby w zamian za uwolnienie się od niéj znaczną sumę, ale było to niepodobieństwem, i, chcąc nie chcąc, zmuszonym był jak najsumienniéj wywiązać się z zadania. Żywił to przekonanie, że nieznajoma traktować go będzie z dumą i zarozumieniem i był przygotowanym nie poddawać się. Mówił sobie, że musiała być dobrze zawiadomioną o kradzieży Kornika, skoro wspólnie z nim uciekła, a gdy tylko dowiodą jéj że jest sprawczynią kradzieży klejnotów lady Clive, niepotrzeba już będzie żadnych delikatnych środków. Nie chcąc wszelako odstąpić od warunków przyzwoitości postanowił zaanonsować téj pani swe odwiedziny na kilka chwil przed południem. Tymczasem, obawiając się, aby nie poszła za przykładem wspólnika, bezustannie przechadzał się po korytarzu; wchodził i zchodził ze wschodów i, od czasu do czasu, zbliżał się do drzwi dla zapewnienia się, czy ptaszek się nie wymknął.

Ta bojaźń wszelako była bezzasadną, gdyż widział, przechodząc korytarzem o jedenastéj godzinie młode dziewczę, zanoszące do Nr. 7 przedobjednie śniadanie. Na kilka chwil przed południem uzbroił się w cały zasób cywilnéj odwagi i posłał nieznajoméj bilet wizytowy z zapytaniem: czy może miéć szczęście jéj przedstawić się.

Nieznajoma kazała mu natychmiast odpowiedzieć, że z przyjemnością go powita, prosząc tylko o parę minut dla dokończenia toalety.

Te kilka minut trwały dobre pół godziny, ale pana Burton'a bynajmniéj to nie zasmuciło, gdyż tym sposobem miał więcéj czasu do zapanowania nad sobą i przybrania spokojnéj powierzchowności, myśląc w duchu, że niéma najmniejszéj potrzeby unosić się względami dla awanturnicy, która związała się z takim nędznikiem, jak Kornik, do tego stopnia, że została wspólniczką jego zbrodni. Sądził, że najsłuszniéj będzie nie odpowiadać zrazu na tłum natarczywych pytań, ale starać się najpiérwéj dojść wszystkiego, co wiedzieć mogła.

Zupełna szczerość mogła jedynie osłabić ohydę występku, a wyznanie z jéj strony byłoby do pewnego stopnia świadectwem przeciwko wspólnikowi.

Dzwonek z Nr. 7-go przerwał te rozmyślania, kelner, który nadbiegł na ten odgłos, przyszedł wkrótce oznajmić, że pani K. go oczekuje.

Gdy otworzył drzwi, zatrzymał się na progu, uderzony widokiem najpiękniejszéj kobiéty,—jaką kiedykolwiek spotkał. Daleka od olśniewającéj toalety, w jakiéj spodziéwał się ją zastać, kobiéta ta miała na sobie skromną, jak śnieg białą suknię, która nieskończenie podnosiła jéj wdzięki. Podeszła do Burton'a, i rzekła drżącym od wzruszenia głosem, wlepiając weń przenikliwe i głębokie szafirowe oczy, lekko łzami zroszone:

— Opatrzność pana sprowadza do mnie..... imię twe jest mi wprawdzie nieznane, ale widzę z biletu, że jesteś mym współziomkiem, a stąd i przyjacielem, który odwiedza mię w najkrytyczniejszéj chwili mego życia i który jeśli nie może dopomóc, nie odmówi przynajmniéj dobréj rady.

— Pani, rzekł Burton, zbity z tropu tym niespodzianém wystąpieniem, ja.... ja nie rozumiem dobrze..... wyznaję że... . przedewszystkiém wybacz memu natręctwu.

— Ja sama byłabym panu wizytę złożyła, odparła kobiéta ze szczerością, gdybym wiedziała że współrodak mój znajduje się pod jednym ze mną dachem, ale na liście cudzoziemców, którą dziś rano przeglądałam niéma żadnego angielskiego nazwiska..... Ale niepowinnam być

samolubną... pan jesteś anglikiem..... widzę po szlachetnym wyrazie twarzy, że mogę na panu polegać. A teraz przystąpmy do tego interesu, który pana sprowadza. Powiédz pan, czemu przypisać mam zaszczyt twych odwiedzin?... Proszę zajmij pan miejsce... racz wybaczyć, że w zakłopotaniu tak długo nie prosiłam pana siedzieć.

To mówiąc, poprowadziła go z zachwycającą prostotą do małéj sofki, gdzie zajęła miejsce tuż obok niego, tak, że Burton czuł się cały wzruszony. Pytanie jakie zrobiła, powiększało jeszcze jego pomięszanie, gdyż nie był w stanie powiedzieć wręcz téj czarującéj istocie powodu swéj wizyty. Doznawał też takiego wzruszenia, że kilku chwil potrzebował zanim zdołał słowo przemówić.

Młoda kobiéta z swéj strony pozostawiła mu czas do opamiętania się, rzucając nań tylko kiedy niekiedy wzrok zarazem bojaźliwy i pełen wyrazu, który zdawał się mówić, że bynajmniéj nie była winną. Hamilton, myślał Burton, popełnił prawdopodobnie wielki błąd i tym sposobem postawił go w położeniu tak krytyczném, że dałby z przyjemnością 20,000 funtów szterlingów, aby tylko wyjść z honorem. Czuł nakoniec że dłużéj nie może milczéć, nie stawszy się śmiesznym, spróbował więc mówić.

— Pani, rzekł wahająco, pani!.... ja... ja proszę o przebaczenie, jeżeli wystąpię z zapytaniem które.... które się tyczy małżonka, pani do którego wistocie zwracały się me odwiedziny, gdyż nie śmiałbym... ale raptowny odjazd wśród nocy... zrodził podejrzenia, które....

— Podejrzenia?

— Zresztą, odparł Burton, spostrzegłszy jak daleko oddala się od przepisanego sobie programu... jest to może w związku ze sprawą, w której będziesz pani łaskawa mię objaśnić... a gdybyś zechciała być tak dobrą i....

— Alež podejrzenia?! powtarzała młoda kobieta, kładąc drżącą rękę na ramieniu Burton'a i patrząc nań wzrokiem pełnym przerażenia.... Jakież podejrzenia ciążyć mogą na nim?..... Skąd go pan znasz?... Ach! nie dręcz mię pan dłużéj... nie czyń mię jeszcze nieszczęśliwszą. Ja spodziewałam się, że obecność pańska przyniesie mi pociechę... zaklinam cię nie pomnażaj milczeniem mego niepokoju!

P. Burton ujrzał się nagle tak przyciśnionym, że nie widział punktu wyjścia. On to winien był mówić piérwszy, gdyż on wszczął rozmowę, a na nieszczęście nie mógł znaleźć żadnego zręcznego wykrętu w swym umyśle. Poznał, że nie pozostawało mu nic innego, jak powiedziéć prawdę, naturalnie ze wszelką możliwą ostrożnością, a podczas opowiadania śledzić wrażenie, jakie ono sprawi na słuchacze i podług tego postępować daléj.

— Pani, rzekł z niejakiém zakłopotaniem, uspokój się... wszystko się wyjaśni... Ja sam jestem zupełnie przekonanym, że jesteś obcą w... sprawie przykréj, jaka się odbywa... nie mam nawet pewności że pan.... twój małżonek jest wistocie osobą, któréj... poszukujemy... cała ta sprawa może być omyłką... i tylko na skutek podejrzeń mego towarzysza zmusiłem się....

— Aležja pana zupełnie nie rozumiem, rzekła młoda dama, spoglądając nań wzrokiem tak tkliwym i boleśnym zarazem, że przejął go do głębi serca.

— Winienem mówić jaśniéj, podjął Burton, który nie chciał dłużéj pozostawiać jéj w dręczącém oczekiwaniu. Nazywam się James Burton.

(d. c. n.)

NOTATKI BIBLIJOGRAFICZNE.

Treść Pism Peryjodycznych.

Bartnik Nr. 4. Odezwa. Jak zwalczyć biedę? (J. *Kokurewicz*). Z metereologii (dr. *T. Stanecki*). Zasady pomologii (S. *Gryglewicz*) c. d. W obronie rozwoju pszczół (*J. Obrębski*) Z poznańskiego (*St. Garczyński*). — Ruch stowarzyszeń — Literatura.

Biesiada literacka Nr. 112. Z Warszawy.—Za psa—wiérsz- Bohater- podróżnik (z drzew.) Motory i hamulce polityki angielskiéj (z drzew.)—Z kąpieli (drzew.)—Tajemnicze klucze—powieść miss Thackeray—c.d.—Wspomnienie historyczne.—Kronika polityczna. Sprawozdanie handlowe. Okruszyny Pytanie— Odpowiedź. Lista prenumeratorów na wybór pism J. I. Kraszewskiego. Rebus.—Ogłoszenie.

Bibljoteka romansów i powieści Nr. 7 i 8. Jan Malory—powieść Er. Daudet'a (przeł. St. Miłkowski)—c. d. Chrzestny syn margrabiego—powieść A. Theuriet'a—c. d. Ordynat— powieść Teodora Mügge'go - c.d. (przeł. *K.W.*) Rozmaitości.

Echo muzyczne (utwory muzyczne) zeszyt 5. Piosenka (bez słów). K. Milaszewski op. 12.—Romance Fr. Abt. op. 415.

Ekonomista Nr. 8. Kasy oszczędności w królestwie polskiém. Budżet państwa rosyjskiego na r. 1878. Wskazówki i fakta bieżące. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Dochód z dzierżawy mostów i przepraw w królestwie polskiém. Bank Polski. Bank handlowy. Stopa eskonty. Tydzień gieldowy. Drogi żelazne. Kursa giełdy warszawskiéj. Ogłoszenia.

Gospodyni wiejska Nr. 4. Kilka słów o łatwéj produkcyi kokonów jedwabnie morwowych. Trzoda chlewna (z drzew.). Przywrócenie rodzajności starym drzewom. Pewny sposób produkowania dojrzałych winogron. Quinoa. Nieco z przyrody pszczół—c. d.—Hodowla żółwi (z drzew.). Pośpieszne zasalanie mięsa (z drzew.) Pośpieszne wędzenie mięsiw. Różne przepisy kuchenne i śpiżarniane. Korespondencyje: Z pod Proszowic; —Ze wsi.—Odpowiedzi.—Ogłoszenia.

Gazeta Lekarska Nr. 8. Ciepłe okłady na głowę jako środek powstrzymujący krwotok (dr. *Kæhler*). Rany postrzałowe oka (dr. m. J. *Talko*). O przyczynach częstego próchnienia zębów i o zapobieganiu temu. Korespondencyja z Lublina.—Wiadomości bieżące. *Dodatek*: Anatomii chirurgicznéj T. II. ark. 61. Fizyki lekarskiéj ark. 12 i 13. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Nr. 9 Jeszcze o kwasie salicylowym (dr. *K. Gurbski*) Sprawozdanie z pory zdrojowéj w Solcu za r. 1877 c. d. (*dr. Wyrzykowski*). Chirurgiczne leczenie wola. Niezwykły przebieg wysypek, Korespondencyja z Lublina, Wiadomości bieżące. Ogłoszenia. **Dodatek**: Chirurgii szczegółowéj T. III. ark. 1. 2. 3. Fizyki lekarskiéj ark. 15. Ogłoszenia farmacyjno-lekarskie.

Gazeta Przemysłowo-Rzemieślnicza Nr. 7. Sprawozdanie kasy pożyczkowéj przemysłowców warszawskich za r. 1877. Młynarstwo w kieleckiém. Wiadomości techniczne. Odpowiedzi—Ogłoszenia.

Nr. 8. Spółka zjednoczonych krawców w Warszawie. W sprawie wyborów w zgromadzeniu szewców w Warszawie. Młynarstwo w kieleckiém dok. Wiadomości techniczne.—Rozmaitości.—Ogłoszenia.

Izraelita Nr. 8. Kastowość wewnętrzna—Pogadanki. Z Talmudu—c. d. Z zagranicy. Rozmaitości. Ofiary. Ogłoszenia. *Odcinek:* Z ciasnéj sfery—z podań i papierów familijnych, napisała *Malwina Meyersonowa.*—(c.d.)

Nr. 9. Proroctwa. Pogadanki. Z Talmudu c. d. Z zagranicy. Rozmaitości. Ofiary—Ogłoszenia. *Odcinek:* Z ciasnéj sfery—z podań i papierów familijnych napisała *Malwina Meyersonowa.*

Mucha Nr. 8- obok treści humorystycznéj - zawiéra ryciny: Dzieci bruku warszawskiego, Polityk. Myśli wschodnie.—Ruch budowlany. Zadanie przysłowiowe. Bal kostyjumowy.

Przegląd Katolicki Nr. 9. Leon XIII. Pijus IX c. d. Więźniowie Mamertyńscy (c. d.) Korespondencyja z dyjecezyi kujawsko-kaliskiéj. Kronika kościelna. Odpowiedzi Redakcyi. Biuro Informacyjne. Ogłoszenia.

Przegląd Tygodniowy Nr. 8. Wojna i pokój. O moralnéj odpowiedzialności- dok. Siostry miłosierdzia. Kresy dziejowe (*A. G. Bem*)—c. d. Kronika wiedeńska- dok. Kary jako środek pedagogiczny. Kronika powszechna. Przegląd polityczny. Wiadomości handlowe. Echa VIII

Tygodnik powszechny Nr. 8. Od redakcyi. Józef Dietl (dr. *G. Fritche*). Z powodu artykułu „Izraelity". O turniejach w Polsce (*Al. Wejnert*) c. d. Półpanek—powieść ukraińska (*St. Grudziński*) c. d.—Gmina wobec potrzeb czasu (*Ad. Biesiekierski*). -Markiza de Sevigné (*E. Burzyńska*). c. d. Notatki naukowe. Swatostwo mojéj ciotki—nowella—To i owo—Notatki literackie. Bibliografija. — Zadanie konikowe. **Ryciny**: Józef Dietl. Dolce farniente - Oczekiwanie państwa młodych—Turnieje.

Tygodnik rolniczy Nr. 8. Koniec zimy. Dawniejsze nawyknienia i nowe poglądy. Giełda zbożowa. Potrzeba pobudowania spichlerzy w Warszawie. O maksimum paszy i nawozów. Wykłady ogrodnictwa.—Wiadomości krajowe. Targ warszawski. *Odcinek:* Początkowe wiadomości z chemii rolniczéj—(c. d.). *Dodatek*. Ogłoszenia.

Zorza Nr. 9. Ewangielija. Pijus IX. Marynka i Janek—powiastka (*Teresa Jadwiga*). Obrazki biblijne (*Mikołaj Gruda*). Co tam słychać? Zabawka. Zagadka—Ceny zboża.

Zdrowie Nr. 6. Telefon (*E. Dziewulski*). Ruch ludności w Piotrkowie (dr. *Strzyżowski*) Niektóre warunki higijeniczne w dawnéj Polsce (*E. Świeżawski*). Powietrze naszych mieszkań (*St. Stępniewski*) dok. Nekrologija Kornika naukowa.

WIADOMOSCI HANDLOWE.

Zagraniczne

Berlin—Hamburg

L. JACOBIUS I SYNOWIE.

27 lutego 1878 roku.

Pszenica — austryjacka, rosyjska i rumuńska (*) m. 205—245, biała niem ecka i polska m. 228; — 258. **Żyto** z Rygi i Petersburga m. 144—148; z Galaczu, Odessy i Mikołajewa m. 148—156; amerykańskie m. 150—165. **Jęczmień** niemiecki rumuński i galicyjski m. 130—165; szlązki, czeski i morawski m. 175—205 (wyborowy m. 210—230); węgierski m. 175—190 (wyborowy m. 195—220). **Groch** na paszę m. 160—170; jadalny m. 210—230. **Owies** rosyjski m. 140—160; czeski m 170—186. **Kukurydza**—amerykańska m. 142; rumuńska m. 155—156 **Fasola** (50 kil.) mała biała m. 10,50—11;—większa do 15 m.; bobik koński m. 8 50—9 za 50 kilogr. m. **Koniczyna** (50 kil. bez worka) biała dawna m. 50—70, bardzo piękna m. 75—85; czerwona dawna m. 40—52, piękna m. 55—60 szwedzka (50 kil.) m. 95—105. **Sporysz** (50 kil.) m. 80—90. **Kantarydy** (50 kil.) m. 475—500. **Jaja**. Po cenie 2,95—3,00 m za kopę, **Masło** po 52 do 55 m. **Okowita** czyszczona kartoflana za 100 litrów 44—48 m., melasówka 43—46 m.

Wskutek niepewnych o pokoju wieści ceny zboża na odstawę spadły—pszenicy o 2 m., żyta o 1½ m.

(*) Cena podana jest w markach niemieckich za 1000 kilogramów, prawie 2500 funtów.

G i e ł d a.

Kurs banknotów rosyjskich na zagranicznych giełdach spadł o 2⅔. Za markę kop. 47; za złotéj reński kop. 79.

K r a j o w e.

Warszawa.

Pszenica (242 f.) rs. 8 kop. 40—do rs. 9 k. 60. -**Żyto** (230 f.) rs. 5 kop. 35. -**Jęczmień** (202 f.) rs. 4 kop. 80. -**Owies** (142 f.) rs. 2 85 k. **Groch** (262 f.) rs. 5 kop. 10. — **Fasola** (262 f.) rs. 7 kop. 20.—**Gryka** (200 f) rs. 4 — **Ziemniaki** rs. 1 k. 65 — **Masła** funt k. 45.

Cena okowity w Warszawie.

W hurtowéj sprzedaży wiadro rs. 6 k. 79 do rs. 6 k. 88 — garniec rs. 2 k. 21 do rs. 2 kop. 24.

W częściowéj—wiadro rs. 6 kop. 88 do rs. 6 kop. 97; garniec rs. 2 k. 24 do rs. 2 kop. 27—z dodatkiem 2% na korzyść kupującego.

Łódź.

Pszenica korzec rs. 9 k. 40—rs. 10. **Żyto** rs. 5 k. 30—rs. 5 k. 70. **Jęczmień** rs. 5 —**Owies** rs. 3—rs. k. 30. **Grochu** niedowieziono.—**Ziemniaki** rs. 1 k. 80—rs. 2. **Masło** funt 30—36 k. **Siano** pud 40—45 k. **Słoma** pud 30- 34 k.

M i e j s c o w e.

Pszenica (240 f.) rs. 9. **Żyto** (227 f.) rs. 5 kop. 50. **Jęczmień** (220 f.) rs. 4 kop. 50. **Owies** (140 f.) rs. 2 kop. 70 do 3 rs. **Groch** (260 f.) rs. 6 kop. 60. **Gryka** (200 f.) rs. 4.—**Ziemniaki** rs. 1 kop. 65. **Masła** kwarta kop. 70.

Nie potrzebujemy tu dowodzić ważności dla producentów sprawozdań handlowych. Otworzenie giełdy zbożowéj w Warszawie i usiłowanie ujęcia handlu zbożem w uczciwe i jawne karby nie może pozostać bez skutku i bez wątpienia z czasem wywrze na stosuki rolnicze wpływ pożądany.

Prowincyja jednakże pośrednie tylko i częściowe korzyści z tego odnosić będzie; wyszukanie bowiem nabywcy, w chwilach mniéj ożywionych zwłaszcza obrotów przedstawi zawsze pewne trudności—a zgubne dla producentów i wyzyskujące pośrednictwo weisnąć się wszędzie i zabrać swą część lwią potrafi.

Przekonani o jedynie prawdziwie korzystnéj dla rolników drodze najbliższego z nabywcami a nie przekupniami stosunku postaraliśmy się o odszukanie go u źródła—i w tym celu prosimy o nadsyłanie *próbek zbóż, traw i nasion*, z oznaczeniem ilości na sprzedaż posiadanéj, a następnego dnia będziemy w możności objaśnić jaką cenę za nie otrzymać można.

Jak wielkie przytém zachodzą różnice z targiem przekupniów dość będzie przytoczyć, że przy sprzedażach bezpośrednich w zeszłym tygodniu wedle otrzymanego przez nas listu ceny wynosiły: pszenicy od 9 do 12 rs.; żyta 5 rs. 70 kop.; jęczmienia 5 rs.; grochu rs. 6 kop 50; owsa dla koni rs. 3 i t. p.

Z nasion: koniczyny czerwonéj rs. 40 i wyżéj; białéj rs. 50 i wyżéj; jedném słowem, na każdém ziarnie od kilkudziesięciu kopiejek do kilku rubli różnicy.

Mamy nadzieję, że ziemianie naszych okolic zechcą używać proponowanéj przez nas drogi, prostą korzyść tylko przynieść im mogącéj. Próbki przesyła się pocztą w torebkach papiérowych za opłatą po pół kop. od łuta; należy je zapiąć a nie pieczętować.

Redaktor i wydawca A. Porębski.

OGŁOSZENIE.

PREMIJUM WYJĄTKOWE

tylko jeszcze do 20 marca r. b.

Wskutek powodzenia z przyjemnością dajemy sposobność czytelnikom naszym korzystać z wyjątkowego premijum, nader pochlebnie ocenionego już we Francyi i Anglii, a składającego się z najwspanialszych sztychów, jedynych w swoim rodzaju, wydanych przez: **La Société Nationale des Beaux Arts, 104. rue de Richelieu à Paris.**

Objaśnienie. Każdy z czytelników naszego pisma, pragnący otrzymać te trzy sztychy bez opłaty za przesyłkę, powinien odciąć niżéj zamieszczone kupony premjowe na dowód, że czytał nasze ogłoszenie, i wysłać zażądanie swe nie późniéj jak po dzień 20 marca, z dołączeniem rs. 2 kop. 30 do P-na Maryjana Marsop'a ul. Nowolipie N. 12 w Warszawie, lub rs. 2 kop. 40 rossyjskiemi pocztowemi markami, pod adresom: **á Mr Lever Administrateur de la Société Nationale des Beaux Arts, 104 rue de Richelieu á Paris.**

Kupon premijum do „Tygodnia".

Pasterz Jerozolimski. (**Le Berger de Jerusalem de Morris**). Obraz alegoryczny, przedstawiający pasterza na Golgocie, otoczonego swą trzodą, patrzącego na krzyż Pański; gołębie unoszą się nad krzyżem, u spodu zaś jego jest umieszczony symboliczny wąż z rozmiażdżoną głową.

Kupon premijum do „Tygodnia".

Dobry Pasterz (**Le Bon Pasteur de Dobson**) tejże wielkości co „Pasterz jerozolimski". Format podłużny. Przedstawia Jezusa Chrystusa dźwigającego na plecach jagnię. Odbicie kopii z jednego z najznakomitszych dzieł sławnego artysty Dobson'a.

Kupon premijum do „Tygodnia".

Zhużony jeleń (**Le cerf aux abois de Landseer**). Obraz znany całemu światu. Epizod z myśliwskiego życia szkotów. Jeleń ścigany i zmęczony, skrył się w jeziorze: psy gończe go otoczyły, oczekując przybycia myśliwych,

Trzy powyższe sztychy mają 45 centymetrów wysokości i 75 centymetrów szerokości.

Zwyczajna cena przy sprzedaży z wolnej ręki, rs. 10, za jeden egzemplarz każdego sztychu zosobna.

Uwaga. Uprasza się zastosować do objaśnienia, przy wysyłaniu żądania, według piérwszego lub drugiego adresu.

Warszawska Agentura Ogłoszeń

„RAJCHMAN i FRENDLER"

w Warszawie

Ulica Nowozielna Nr. 40.

Na mocy decyzyi Władzy i upoważnienia redakcyj czasopism i dzienników, przyjmuje wszelkie ogłoszenia reklamy, i uwiadomienia do wszystkich gazet miejscowych prowincyjonalnych, rosyjskich i zagranicą wychodzących

po cenach redakcyjnych
bez pobierania żadnej po za takową dopłaty.

Osoby chcące dać ogłoszenia jednobrzmiące do kilku na raz gazet w różnych językach, mogą złożyć takowe w agenturze w jednym tylko języku i w jednym egzemplarzu, agentura zajmie się przełożeniem inseratu na żądane języki i przesłaniem go do wszystkich żądanych redakcyj. Za usługę tę nie liczy sobie żadnéj opłaty.

Ogłoszenie otrzymane w godzinach rannych, może być zamieszczoném jeszcze tegoż dnia w pismach warszawskich; przedstawione późniéj znajdzie pomieszczenie nazajutrz. Do pism zamiejscowych wyekspedyjowaném zostaje bezzwłocznie po otrzymaniu.

Osoby zamieszkałe na prowincyi królestwa, mogą ogłoszenia swe nadsyłać do biura agentury (Nowozielna N. 40). a biuro odwrotną pocztą zawiadomi interesanta ile za ogłoszenie przypada po otrzymaniu zaś należności bezzwłocznie zajmie się drukiem takowego, we wskazanych pismach. Sumy drobne, niedochodzące do rubla, można nadsyłać markami pocztowemi.

PRZEDSIĘBIORSTWO

KOPALŃ MARMURÓW KIELECKICH

Fabryka Wyrobów w m. Kielcach,

SKŁAD WYROBÓW

w Warszawie, przy ulicy Królewskiéj N. 1.

Dostarcza wszelkich wyrobów z marmuru krajowego do budowl, sprzętów domowych i nagrobków, oraz marmuru surowego w bryłach żądanéj wielkości, w rozlicznych kolorach.

(3—1)

Дозволено Цензурою

W drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie.